Nr. 29. Kraków, środa 7 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 54.095.
Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Co warte wiara i przestrogi ugodowców?

(Z powodu głosowania Dumy w sprawie chełmskiej).

Narodowi demokraci z pod znaku Dmowskiego są wulgarniejszą tylko odmianą ugodowców. Dość przypomnieć, że p. Dmowski myślał, iż wspólnem podpiciem sobie z grafem Bobrinskim w Pradze ugłaszcze rosyjskie prądy czarnosecinne... Na podobną bufońsko-bufetową politykę nie liczyli tak święcie... kulturalniejsi odeń politycy ugodowi; dla takiego epizodu nie dorabiali specyalnego hasła „słowiaństwa bez zastrzeżeń“.

Ale nie o przebrzmiałą sprawę praską, lecz o nabrzmiałą kwestyę chełmską nam chodzi.

Pamiętają czytelnicy, jak Koło polskie w Wiedniu zaskoczone zostało niemile żądaniem posła Śliwińskiego, aby wniesiono interpelacyę w sprawie chełmskiej.

Nagle zjawił się — jak zbawca — jeden z „kołodumców“, p. Harusewicz, i zastraszył zwolenników interpelacyi, że pogrzebią zupełnie sprawę chełmską, gdyż wśród październikowców istnieje pewne wahanie, które przy niedrażnieniu może być na nasze dobro spożytkowane.

Pierwsze głosowanie w sprawie chełmskiej odsłoniło karty październikowców i... ugodową naiwność petersburskiego Koła! Październikowcy ze swoją tysiąckrotnie już ujawnioną perfidyą odkomenderowali szczupłą garstkę swoich ludzi do głosowania contra, a główną siłą poparli czarnosecińców.

W ten sposób odegrali do końca rolę niby to niezdecydowanych — dwuramiennych.

Ale posłuchać warto, jak reprezentant lewego ich w tej sprawie ramienia — von Anrep naigrawał się nad Polakami.

Wyjaśnił, iż dlatego głosuje przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, aby Polakom nie zdawało się, iż po tej amputacyi wolno im się spodziewać skutecznej poprawy: szerokich reform samorządowych i wolności językowej w szkole. Takie mrzonki mają Polacy sobie wybić z głowy raz na zawsze.

Słowem, gdy ogromna większość jego przyjaciół politycznych szarpała wschodnie powiaty Królestwa — ten „dobrodziej“ zapowiadał, że „dobrodziejstwa“ jego powinni już Polacy mieć dość i dalszych „łask“ się nie spodziewać.

Tymczasem w oczy takiej kanalii patrzą z nadzieją narodowo-demokratyczni ugodowcy, skaczą dokoła niej i niejako uprawniają ją do bluzgania nam w twarz złośliwego jadu.

I dla niedrażnienia jej żądają, by u nas nawet — tu w Galicyi — bez echa przebrzmiała bolesna sprawa tej wagi, byśmy oniemieli, jak mumie, dają dyrektywę: skacz „wraże“, jak Anrep każe!...

Strejk generalny w Portugalii.

O przyczynach strejku

otrzymał berliński „Vorwärts“ następującą korespondencyę z Lizbony:

„W drugim tygodniu stycznia zastrejkowali robotnicy rolni w Evora, wsi położonej na zachód od Lizbony, ponieważ obszarnicy sprzeciwili się podwyższeniu niemiłosiernie niskich płac. Obszarnicy sprowadzili, aby zdusić strejk, łamistrejków („sarrasins“) z okolicznych miejscowości. Dla ochrony łamistrejków przydzielił rząd obszarnikom gwardyę republikańską. Robotnicy z Evora widzieli w tem wmieszaniu się rządu prowokacyę, tembardziej, iż rząd zamknął natychmiast lokal stowarzyszeń robotniczych w Evora i zaaresztował przywódców strejku. Wskutek tego przyszło do groźnych rozruchów, w których gwardya republikańska zabiła wielu robotników, a innych raniła.

W chwili, w której to piszę, chciał nasz towarzysz Da Silva, jedyny socyalistyczny poseł w portugalskim parlamencie, zainterpelować rząd z powodu tych krwawych wypadków, ale z powodu przesilenia ministeryalnego interpelacyę odrzucono.

Republikański rząd pogwałcił prawo i konstytucyę, znosząc wszystkie osobiste i społeczne swobody, jak to wskazują gwałty, których ofiarą pada robotnik rolny i miejski. Prześladowaniem związków zawodowych aż do mordów okazał rząd swoją fanatyczną nienawiść do robotników; dowodem tego jest drakońskie prawo przeciw strejkom. Od jego istnienia republika nie wystąpiła z żadnym planem gospodarczych i społecznych reform, a nawa państwowa żegluje bez steru. Tymczasem europejskie państwa porozumiały się pocichu, aby zadowolić swój apetyt na kolonie portugalskie. Sytuacya jest bardzo groźna i niewiadomo, czem się skończy.

Republikę proklamowano. To było koniecznością, ale ona nie może skrystalizować się w despotyczne i reakcyjne formy. Rząd republikański może iść naprzód tylko ręka w rękę z postępem proletaryatu“.

Powyższa korespondencya była pisana jeszcze przed wybuchem strejku generalnego, który został proklamowany w celu zaprotestowania przeciw tym gwałtom rządu w Evora.

List z Francyi.

Paryż, 3 lutego.

Skazanie syndykalistów. — Sprawa amnestyi Gustawa Hervé. — Sensacyjne rewelacye w sprawie incydentu francusko-włoskiego.

Poincaré debiutował już w pałacu Burbonów. Był to debiut szczęśliwy, zgodny z tem wszystkiem, cośmy powyżej powiedzieli. Rozchodziło się o incydent francusko-włoski. Poincaré wypowiedział się szczerze, otwarcie, jasno, rozumnie i uczciwie. Zyskał też sobie odrazu aplauz całej Izby.

Ale że tak nadal nie będzie, dowodzi fakt, że arbitralnie wtrąconych do więzienia (jeszcze przez poprzednie ministeryum) trzech sekretarzy Izb syndykalnych paryskich, towarzyszów Viau, Dumont'a i Baritaud'a — skazano obecnie na 6 miesięcy więzienia, chociaż żadnej winy im nie dowiedziono. Jak dalece potwornem i nikczemnem było uwięzienie ich za t. zw. sprawę „Sous du Soldat“ może posłużyć ta okoliczność, że w więzieniu do sprawy trzymano ich (razem z sutenerami i zbrodniarzami — rzecz naturalna) około 7 miesięcy, gdy tymczasem skazano wszystkich na 6 miesięcy i to z zaliczeniem więzienia prewencyjnego. Wszystkich trzech też niezwłocznie wypuszczono na wolność. Na specyalnie zwołanem zgromadzeniu 15—20.000 robotników witało prześladowanych towarzyszów i demonstrowało swoją radość z powodu zwycięstwa idei emancypacyi i de-

---

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

6

(Ciąg dalszy).

Huntley trząsł nim jak dzieckiem, skoro go dopadliśmy i chciał od niego wydobyć, czy wie może o jakiej dobrej miejscowości.

— Nie wiem o żadnej miejscowości — odparł Fred — ale nie mogę wśród was wytrzymać. Jesteście złośliwi głupcy. Proszę, odbierzcie mi życie. Nic mi na niem nie zależy.

Porozumieliśmy się wkońcu i razem szliśmy dalej, aż do zmierzchu; byliśmy wyczerpani, dlatego ułożyliśmy się wnet do spoczynku. Nim się to stało, miałem sprzeczkę z Jessem, która skończyła się tem, że mnie parę razy uderzył pięścią w twarz za to, że go nazwałem oszustem.

— Słusznie należą mu się cięgi — odezwał się także Huntley, przyglądając się ciekawie. Wkońcu uderzyłem Jessa silnie pięścią pod brodę, że aż upadł i miał dosyć.

W nocy usłyszałem, jak Jess wstał ze swego legowiska i wyszedł na preryę. Jego spodnie z pewnym odgłosem poruszały trawy pokryte szronem. Pomyślałem, że coś musi przed nami ukrywać i poszedłem cichutko za nim. Może dziesięć kroków uszedłem, kiedy spostrzegłem, że Jess leży w trawie i coś zajada. Zdawało mi się też, że czuję w pobliżu zapach mięsa. A więc on ma jeszcze żywność! pomyślałem. Cichutko wróciłem na swoje miejsce i udawałem, że śpię. W pół godziny później wrócił także Jess i położył się.

Nazajutrz rano opowiedziałem Huntleyowi, co widziałem i zażądałem, by pomógł mi Jessa zrewidować. Huntley gotów był na to i wnet Jessa przytrzymał. Pokazało się, że Jess miał ukryty w trzech miejscach swej bluzy chleb, który był wydrążony i środek jego wypchany mięsem. To nas uratowało; podzieliliśmy te zapasy wśród siebie i mieliśmy w ten sposób pożywienie. Skoro zjedliśmy, podziękowaliśmy Jessowi i błogosławiliśmy go, chociaż chciał nas oszukać. Jess zawstydzony począł gwizdać, aby tem zwrócić nasą uwagę, a gwizdał po mistrzowsku.

Potem poszliśmy dalej.

Po godzinie może marszu spostrzegliśmy w dali wyłaniające się białe czworoboki.

Dobrą jeszcze chwilę trwało, nim do tych budynków dotarliśmy; była to ferma z polami pszenicznemi, studnią i wszystkiem, co należy. Nim doszliśmy do budynków, spotkaliśmy młodą dziewczynę, siedzącą na maszynie do koszenia, koszącą pszenicę. Był to dla nas widok wspaniały, albowiem od roku przeszło nie widzieliśmy wśród preryi kobiety. Dziewczyna była młoda, ubrana w kapelusz słomkowy i skinęła głową w odpowiedzi na nasz ukłon. Huntley pierwszy ją zagadnął i prosił o trochę jedzenia i picia dla nas.

Dziewczyna odparła, że dostaniemy wszystkiego, czego pragniemy.

— Opuściliśmy Orange Flat, bo zwózka już skończona — rzekł Huntley.

Jess chciał zwrócić na siebie uwagę i okazać się uczciwym, dlatego odezwał się:

— Nie, uciekliśmy z Orange Flat, bo mieliśmy za mało snu. To jest cała prawda.

— Dobrze — odparła dziewczyna.

Zbliżyliśmy się wszyscy do niej, a ja stałem przed nią z kapeluszem w ręku, kiedy przemawiałem. Jednak nasz nowy towarzysz, Fred, zyskał jej zaufanie — może, że był Niemcem, blondynem i najlepiej z nas wyglądał. Prosiła go, by ją odprowadził do fermy, aby zabrać jakąś żywność; tymczasem my pozostali mieliśmy zająć się końmi. Na fermie nie było żadnego mężczyzny — mówiła — i nie miała odwagi wszystkich nas zabrać, aby nie przestraszyć matki.

Kiedy dziewczyna z Fredem odeszli, zabraliśmy się po kolei do koszenia. Po chwilce nadszedł ojciec dziewczyny, właściciel fermy. Zobaczył naszą pracę i nim jeszcze dziewczyna wróciła z jedzeniem, najął nas wszystkich czterech włóczęgów do pracy aż do ukończenia żniwa.

V.

Roboty żniwiarskie skończyliśmy za pięć dni — w dwa dni później wymłóciliśmy wszystko; otrzymaliśmy więc zapłatę za siedm dni i byliśmy znów wolni jak ptacy. Włóczęga Jess gotów był natychmiast opuścić fermę — jak zresztą i setki innych miejscowości opuszczał: przez siedm dni zaniechał tylko włóczęgostwo; przygotowałem się także do drogi; Huntley zaś i Fred mieli pójść w swoją drogę — myśmy z nimi razem pójść nie chcieli.

Kiedyśmy tak stali na podwórzu, a Huntley już kawał drogi był odszedł, fermer zwrócił się do nas z propozycyą, że dwóch jeszcze mógłby przez miesiąc zatrudnić przy orce jesiennej. (C. d. n.).

mokracyi. Dzień ten był zwiastunem szybkiego końca dla kliki plutokratów i aferzystów, którym udało się zagarnąć w swe ręce ster Rzeczypospolitej.

O jeszcze jedną demonstracyę tego rodzaju rozchodzi się w tej chwili. Prowadzi się mianowicie agitacya za uwolnieniem Gustawa Hervé, redaktora „Guerre Sociale“, wtrąconego za artykuł dziennikarski na 4 lata więzienia przez byłego swego towarzysza Arystydesa Brianda, mającego dodanem sobie jeszcze 2 i pół roku dzięki gorliwości p. Caillaux i od dwóch lat męczonego w rozmaitych celach, transportowanego to z więzienia La Santé do Clairvaux, to z Clairvaux do Consiergerie, to z Consiergerie znowu do Clairvaux i tak bez końca. Za Hervé'm agituje cała Francya uczciwa, ci wszyscy, którzy mają w sobie jeszcze trochę wstydu i trochę sumienia. Rzecz godna uwagi, że na jego korzyść przemawiają i działają najzawziętsi przeciwnicy ideowi i polityczni, a więc Henryk Rochefort, nacyonalista, Leon Bailby, umiarkowany postępowiec, Gustaw Têry, rojalista — obok, naturalnie, takich potentatów myśli i mocarzów pióra, jak Anatol France, Oktawiusz Mirbeau, Gabryel Séailles, Jerzy Sorel, Jan Jaurès, Franciszek de Pressensé i inni.

Jak słychać, Poincaré jest „gotów z całą bezstronnością rozważyć sprawę amnestyi Gustawa Hervé“ — słowa wypowiedziane do deputacyi, na której czele stał Henryk Rochefort. Ale dumny antymilitarysta nie chce zaakceptować żadnego ułaskawienia. „Nie chcę łaski z rąk tych, którzy mnie do lochów wtrącili“ — woła on. Hasłem jego jest „amnestya dla wszystkich albo dla nikogo!“ Hervé nie chce, aby przed nim samym otwarły się podwoje fortecy republikańskiej; pragnie on, aby wraz z nim uwolniono i jego towarzyszów-robotników, prześladowanych za takie same, co i on „przestępstwa“. Wogóle odwaga, szlachetność, duma, samopoświęcenie i nieskazitelność charakteru Gustawa Hervé zjednały mu powszechną cześć i szacunek. Zaczynają go też w Paryżu nazywać: Nowy Blanqui. Sprawa niewątpliwie skończy się na tem, że amnestyę uzyska wyłącznie Hervé i chcąc nie chcąc, będzie ją musiał zaakceptować. Podobno, że Poincaré miał się do deputacyi wyrazić: „Amnestya na nic się przyda p. Hervé'mu: po wypuszczeniu go na wolność rozpocznie on znowu swoje ataki i zmusi nas do ponownego zamknięcia go w więzieniu“.

Ale jabym na to odpowiedział: „Artykuły Hervé'go, pisane w celi lub na wolności, są jednakowo głębokie, jednakowo szlachetne, jednakowo rozumne i słuszne, i jednakowo — śmiałe, wytykające podłość i przewrotność każdemu i zawsze“.

Powiedzmy na zakończenie jeszcze kilka słów o wojnie włosko-tureckiej i konflikcie francusko-włoskim.

Otóż, jak chyba czytelnikom wiadomo, rząd włoski dopuścił się wstrętnego gwałtu, aresztując na pełnem morzu dwa parowce francuskie, a więc neutralne, idące z jednego portu neutralnego, Marsylii, do drugiego portu neutralnego, Tunisu. Zrobiło to tem przykrzejsze wrażenie, bo wszak Francya od pierwszej chwili rozpoczęcia działań wojennych, okazywała ciągłą i serdeczną sympatyę swojej siostrze łacińskiej, Italii. Jak sobie tedy wytłumaczyć brutalny postępek Włoch?

Ciekawe w tej materyi rewelacye ogłosił tow. Jan Longuet. Podług nich sprawa tak się przedstawia:

Włochy liczyły, że wojna potrwa najdalej dwa miesiące i że Turcya odrazu zaabdykuje na całej linii. Stosownie też do tych planów ułożyły swój budżet. Wojna jednakże trwa już blisko 4 miesiące, a końca jej wcale przewidzieć nie można. Z tego powodu robią się kolosalne i coraz częstsze luki w funduszach włoskich, w gotówce, która przecież jest „nervus rerum“ wojny w epoce dzisiejszej. Podobno, że za kilka tygodni Włochy nie będą rozporządzać wcale kapitałem wojennym. Należało więc temu stanowi rzeczy zaradzić. Jednę tylko drogę miał przed sobą rząd rzymski: pożyczkę. Szukano też jej początkowo na rynku paryskim. Ale rząd francuski, wierny swemu neutralnemu stanowisku, kategorycznie odmówił swej pomocy w zrealizowaniu pożyczki, przez co stała się ona niemożliwą na giełdzie paryskiej. Otóż to właśnie rozjątrzyło konsultę, która postanowiła dać poznać Francyi, jak dalece jej neutralność nie podobała się w Italii. Rozjątrzenie Włoch miało tedy wyrazić się w tem, że arbitralnie zaatakowano dwa parowce francuskie, przysparzając tym gwałtem niemało kłopotów świeżo powołanemu w Paryżu gabinetowi.

Taką jest wersya, zresztą całkiem prawdopodobna, ostatniego, będącego już na drodze do polubownego załatwienia, incydentu. *S. A.*

Sprawy sejmowe.

Lwów, 6 lutego.

Obrady nad reformą wyborczą.

Prezesi klubów polskich obradowali wczoraj wieczorem przez kilka godzin nad sprawą reformy wyborczej i porozumieniem z Rusinami. Przewodniczył marszałek krajowy hr. Badeni, a w obradach wzięli udział: namiestnik dr Bobrzyński, prezesi klubów Abrahamowicz, Czartoryski, Głąbiński, Leo, Stapiński, oraz referent projektu reformy wyborczej dr Starzyński. Obrady były ściśle poufne i miały charakter informacyjny co do szczegółów odbywających się bez przerwy rokowań. Po tej konferencyi przybył do marszałka metropolita Szeptycki.

Dodatek drożyźniany dla nauczycieli.

Komisya szkolna załatwiła wczoraj ostatecznie wnioski w sprawie przyznania dodatku drożyźnianego nauczycielom szkół ludowych.

Uchwalono przyznać jednorazowy dodatek drożyźniany w wysokości 20% płacy nauczycielom, którzy mają do 1000 K rocznie, 15% przy płacach ponad 1000 do 1400 K, zaś 10% ponad 1400 K. Nauczyciele, którzy mają mieszkania w naturze, otrzymają dodatek drożyźniany o 30 K niższy.

Ponieważ z obliczenia okazało się, że suma wyznaczona przez komisyę budżetową 2½ miliona nie wystarcza, uchwaliła komisya zażądać od komisyi budżetowej potrzebnej dotacyi.

Budżet krajowy.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj wieczorem nad wnioskiem posłów m. Lwowa o wyznaczenie pewnej kwoty gminie m. Lwowa na pokrycie dodatku drożyźnianego dla nauczycieli. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wyznaczyć na ten cel 100 000 K.

Następnie rozpoczęła komisya dalsze obrady nad sposobem pokrycia niedoboru budżetu na rok 1912. Po dłuższej dyskusyi postawił generalny sprawozdawca budżetu poseł Abrahamowicz wniosek, aby podwyższyć dodatki krajowe o 10% na częściowe pokrycie niedoboru budżetowego, a resztę pokryć drogą pożyczki. W głosowaniu oświadczyło się za tym wnioskiem tylko 6 członków komisyi, zaś 8 głosowało za pokryciem całego niedoboru budżetowego, przy zatrzymaniu dotychczasowej stopy dodatków w drodze pożyczki emisyjnej. Komisya uchwaliła pokryć cały niedobór pożyczką w wysokości 5,873.815 K.

W sumie tej mieści się już dalsza uchwała komisyi, przeznaczająca dodatkowo do sumy 2½ miliona jeszcze 53.000 K na dodatek drożyźniany dla nauczycieli, razem zatem 2 553 000 K. Nadto uchwaliła komisya wyznaczyć ryczałt 10 000 K na uwzględnienie liczby petycyj wdów i sierót po nauczycielach, które to petycye nie mogły być przez sejm załatwione.

Przegląd polityczny.

Walka o nowy podział okręgów wyborczych w Niemczech została natychmiast po wyborach rozpoczęta przez całą niemiecką prasę demokratyczną, a zwłaszcza socyalno-demokratyczną. Istotnie zwyciężony blok czarno-błękitny otrzymał 4½ miliona głosów, opozycya zaś 7½ miliona. Temu stosunkowi głosów winien odpowiadać stosunek mandatów — 250 opozycyjnych, 150 rządowych. Tymczasem, jak wiadomo, blok rządowy otrzymał mniej o jakieś kilka mandatów. Objaśnia się to tem, że okręgi wyborcze nie są równe. Są okręgi (miejskie, przeważnie socyalistyczne), liczące setki tysięcy wyborców, i są też okręgi z dziesiątkiem tysięcy wyborców. Np. Teltow-Charlottenburg liczy 335 tysięcy wyborców, Berlin VI. 225 tysięcy, natomiast Waldeck liczy 13 tysięcy, a Schaumburg 10.300 wyborców Słowem, gdyby Berlińczyk miał głos równej wartości z wyborcą ze wschodnich rolniczych okręgów Prus, w takim razie Berlin posyłałby 50 posłów do parlamentu, a nie pięciu lub sześciu. — Według obliczeń statystycznych, istnieje 128 okręgów, które razem dają więcej wy-

JACK LONDON.

Tysiąc tuzinów.

9

(Dokończenie).

Ale dokoła niego zgromadziła się już gromadka ciekawych, a wszyscy na wyścigi krzyczeli, żeby im dał jaj. On wszakże nie miał wagi; wówczas pan w niedźwiedziem futrze wydostał skądś wagę i uprzejmie odważał na niej złoty piasek, a tymczasem Rasmounsen odliczał klientom jaja. Wkrótce utworzyło się w tem miejscu gwarne zbiegowisko; cisnęli się jeden przez drugiego, krzycząc i prosząc, by jak najprędzej dano im drogocenny towar; każdy chciał być pierwszym. W miarę jednak, jak wzrastało zamieszanie, Rasmounsen stawał się coraz spokojniejszy. — Tak nie można — zadecydował wreszcie — nie bez racyi tak na gwałt kupują jaja; będzie o wiele rozsądniej naprzód odpocząć, potem dowiedzieć się o cenach na rynku, a następnie dopiero sprzedawać. A jeżeli jaja płacą po dwa dolary za sztukę?! Jakkolwiekbądź rzeczy się mają, można być pewnym, że po półtora dolara z największą łatwością sprzedam wszystek towar.

— Basta! — zawołał, sprzedawszy już ze dwie setki. — Teraz nie dam już ani jednej sztuki. Jestem bardzo zmęczony, muszę naprzód znaleźć sobie lokal, a wtedy możecie przyjść, wtedy wam sprzedam, ile chcecie.

Rozległ się szmer niezadowolenia, ale pan w niedźwiedziem futrze pochwalił to postanowienie. W obszernych jego kieszeniach spoczywały dwa tuziny jaj, więc było mu obojętne, czy inni dostaną jaja, czy też nie dostaną. A przytem dobrze wiedział, że Rasmounsen ledwie się trzyma na nogach.

— Na drugim zakręcie od Monte Carlo jest niezajęta chata — oświadczył mu. — Nie moja coprawda, ale polecono mi ją wynająć, jeżeli się kto trafi. Idzie ona dziewięć dolarów za dobę, a to jeszcze jest bardzo tanio. Możecie wprost się tam udać, a ja przyjdę do was trochę później. Chatę poznacie po tem, że okno jest zrobione z butelki od sodowej wody.

— Słuchajcież — krzyknął w chwilę potem. — Teraz idę do siebie jeść jaja i pomarzyć o domu.

Po drodze do swego mieszkania, Rasmounsen przypomniał sobie, że jest głodny; przechodząc koło sklepu kompanii, wstąpił tam i kupił trochę żywności, między innemi — befsztyk dla siebie i suszonej łososiny dla psów. Chatę znalazł bez trudu i nie wyprzągłszy jeszcze psów, napalił w żelaznym piecu i postawił kawę, żeby się gotowała.

— Półtora dolara za sztukę... tysiąc tuzinów... ośmnaście tysięcy dolarów! — powtarzał sobie bez przerwy, porządkując równocześnie swoje nowe mieszkanie.

Właśnie kładł befsztyk na patelnię, kiedy drzwi się otwarły. Obrócił się... na progu stał jegomość w niedźwiedziem futrze. Przyszedł, widocznie, za interesem, ale spojrzawszy na Rasmounsen'a, zawahał się.

— Słuchajcie no... widzicie... — zaczął i urwał.

Rasmounsen pomyślał, że jegomość przyszedł po komorne za chatę.

— Słuchajcie no... do dyabła, wiecie... jaja są zepsute.

Rasmounsen zatoczył się, jakby dostał obuchem w głowę. Ściany chaty zakręciły mu się przed oczyma, a podłoga zachwiała pod nogami. Nie wiedząc co robi, oparł się ręką o rozpalony piecyk i dopiero przenikający ból i swąd spalonej skóry przywołały go do przytomności.

— Aha, o to chodzi — rzekł wreszcie i wsunął rękę do kieszeni po woreczek ze złotem. — Chce pan, żebym oddał pieniądze.

— Ależ nie, nie, głupstwo pieniądze! ale czy nie macie czasem świeżych jaj?

Rasmounsen potrząsnął głową.

— Zabierz pan lepiej swoje pieniądze.

Ale tamten nie zgadzał się i poszedł do drzwi.

— Przyjdę później — odezwał się — jak się rozpakujecie, to mi dacie, czego potrzeba.

Rasmounsen przyniósł do pokoju pieniek do rąbania drzewa i skrzynię z jajami. Wszystko to wykonywał całkiem spokojnie. Wziął do ręki topór i jął rozcinać jedno za drugiem, zmarznięte jaja. Obejrzawszy uważnie każdą połowę, rzucał je na ziemię. Z początku brał po kilka jaj z każdej skrzyni, ale z rozpaczą jął rąbać wszystkie jaja, naprzód z jednej skrzyni, następnie zabrał się do drugiej, trzeciej i t. d. Stos jaj na ziemi gwałtownie wzrastał. Kawa wszystka prawie wykipiała, chata była pełna swędu ze spalonego befsztyka. Ale on machinalnie rąbał i rąbał, dopóki nie opróżnił wszystkich skrzyń.

Ktoś zastukał do drzwi raz i drugi, a nie otrzymawszy odpowiedzi, wszedł do chaty.

— Ładna historya! — zawołał, ujrzawszy go przy tem zajęciu.

Jaja powoli odmarzały, a pokój zapełnił się wstrętną, duszącą wonią.

— Musiały się popsuć na statku.

borców, niż pozostałe 269. Słowem, o równem prawie wyborczem w Niemczech niema mowy. Prawo wyborcze z r. 1869 żąda jednego mandatu dla 100.000 mieszkańców, lecz od tego czasu Niemcy się uprzemysłowiły i jedne okręgi się zaludniły, drugie zaś wyludniły.

Dziś więc walczy się o nowy podział okręgów, odpowiadający nowym stosunkom.

KRONIKA.

Kraków, 6 lutego.

Nowiny krakowskie.

Rozprawa dra Szajowicza przeciw posłowi Stapińskiemu o 50.000 K odszkodowania za sfinansowanie koncesyi na Bank ludowy została wyznaczona na 23 b. m.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 10 b. m., ze zbliżającem się zakończeniem karnawału, wystawi teatr krakowski jedną z najpopularniejszych w bulwarowych teatrach Paryża, krotochwilę p. t. „Ulubieniec kobiet" (Aimé des femmes), która również i poza granicami Paryża zdobyła sobie wszędzie sukces śmiechu i wesołej werwy. Firma Maurycego Steunequin'a, autora „Ulubieńca kobiet", który obecnie, po śmierci Alfreda Biesona zajął pierwsze miejsce między pisarzami fars paryskich, daje gwarancyę sprawnej i zręcznej techniki scenicznej oraz zabawnej pomysłowości w sytuacyach.

Józef Kleinberger. Wspomnienie pośmiertne o tow. Kleinbergerze uzupełnić należy szczegółem, że zmarł przeżywszy lat 49.

W pogrzebie jego, który się odbył dziś w południe, wzięli udział liczni towarzysze. Pochowany został na żydowskim cmentarzu w Krakowie.

Zgon jego wywołał szczery żal u licznych osób, którym ten uczynny człowiek wyświadczył różne przysługi.

Odczyt pedagogiczny. W sobotę 3 b. m. w szczelnie wypełnionej sali Collegium novum dr Stanisław Kot wygłosił piękny i gruntowny referat o sposobach przedstawiania historyi reformacyi w szkolnem nauczaniu. Reformacya w Polsce nie była kwestyą czysto teologiczną, zwolennicy reformy religijnej byli zarazem zwolennikami reformy politycznej i społecznej. Ruch ten wnosił pierwiastki ożywcze do naszego życia duchowego, tworzył prawdziwie polską kulturę. W podręcznikach szkolnych ruch reformacyjny przedstawiany jest fałszywie i jednostronnie. Dr Kot wzywał do sprawiedliwszej oceny i zgodnego z prawdą historyczną nauczania historyi reformacyi. W interesującej dyskusyi, która się wywiązała po referacie, zabierali głos ks. dr Gołąb, jedyny katecheta, który się stawił na zaproszenie prelegenta, prof. dr Chrzanowski, prof. dr Nitsch, oraz pastor Michejda. Zarówno referat, jak i dyskusya są pożądanym objawem coraz głośniej odzywającej się wśród nauczycielstwa szkół średnich krytyki przestarzałych metod nauczania historyi oraz podręczników, często w sposób zgoła nienaukowy fałszujących prawdę historyczną.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Józefowi Kiełbasie zakończyła się werdyktem, którym uznano go winnym tylko opilstwa, za co trybunał zasądził go na 3 miesiące aresztu.

Samobójstwo. W jednym z hoteli zastrzelił się 33-letni agent handlowy, zamieszkały przy ul. Floryańskiej. Pozostawił list, w którym jako powód samobójstwa podaje chorobę nerwową i prosi, aby nie ogłaszano jego nazwiska.

Z II piętra w domu przy ul. Pędzichów spadł wczoraj dorożkarz Jan Kasprzycki i doznał złamania kręgosłupa. Pogotowie przewiozło go w beznadziejnym stanie do szpitala.

Zamordowanie dziecka. Wczoraj doniesiono policyi o morderstwie dokonanem na 3 letniej dziewczynce w jednym z drugorzędnych tutejszych hoteli. Dnia 2 b. m. zajechała do tego hotelu młoda osoba z Królestwa z 3 letnią dziewczynką, którą podała za córkę. Zamieszkała w małym pokoju pod nazwiskiem Apolonii Hrobotowej. Przebywała tam trzy dni, poczem wyjechała z Krakowa.

Gdy po jej odjeździe służący zapalił w piecu, uczuł przykry swąd. Poszukując za przyczyną, znalazł w piecu zwłoki owej dziewczynki, którą przed kilku dniami wprowadziła rzekoma Hrobotowa. Krwawa smuga wokół szyi świadczyła, że dokonano na niej morderstwa przez uduszenie sznurkiem. Usta miała zatkane chustką. Służący o odkryciu uwiadomił policyę, która przybyła na miejsce z lekarzem miejskim drem Bernacińskim. Stwierdzono śmierć dziewczynki przez uduszenie i odwieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej celem dokonania sekcyi. Za morderczynią zarządzono poszukiwania. Są przypuszczenia, że zachodzi tu wypadek nie dzieciobójstwa, lecz zwykłego morderstwa na obcem dziecku, w chęci zysku.

W „Promieniu" (Gołębia 14, I p.) odbędzie się we czwartek 8 b. m. o godz. 7'30 wieczorem odczyt Zygmunta Przybylskiego p. t.: Młodzież polska w dobie obecnej (ostatnie zjazdy młodzieży). Po odczycie dyskusya.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Br. Rydzewskiego: „Geologia" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

We środę o godz. 7 wieczorem wykład prof. Michała Boguckiego: „Literatura grecka" (pogadanka).

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek: od godz. 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie".

We środę: od godz. 5—7 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych"; 7—8 dr A. Gross: „Kwestya mieszkaniowa"; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Sąd".
Środa: „Majerowie".
Czwartek: „Sąd".
Piątek: „Papa" (ceny zniżone).
Sobota: „Ulubieniec kobiet", krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a i Jerzego Mitchel.
Niedziela po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Ulubieniec kobiet".
Poniedziałek: „Majerowie".

Nowiny lwowskie.

Defraudacya w towarzystwie tkackiem. Po mieście kursuje pogłoska o defraudacyi w lwowskiem towarzystwie tkackiem. Defraudacyi dopuścił się woźny towarzystwa, który zbiegł. Szkoda wynosić ma przeszło 3000 koron.

Eulenburgiada. Policya wpadła na trop „klubu" homoseksualistów. Szczegóły bliższe otacza policya tajemnicą. W aferę tę wmieszane są jednostki z różnych sfer.

Z kraju.

Pod adresem inspektoryatu pocztowego. W miejscowości tak dużej i przemysłowej jak Tenczynek otrzymuje się nieraz pocztę na drugi lub trzeci dzień ponieważ listonosz, który ma duży okręg do obejścia, nie ma czasu poczty w tym samym dniu doręczyć. Wskutek tego publiczność jest narażona na przykrości i straty. Dyrekcya poczt powinna ustanowić tu drugiego listonosza.

„Idealne stosunki" w salinie wielickiej. Z Wieliczki piszą nam: W ubiegłym tygodniu udała się do nadradcy salinarnego w Wieliczce deputacya robotników z zapytaniem, jak się ma sprawa jednorazowego dodatku drożyźnianego dla robotników. W odpowiedzi wyjaśnił p. nadradca Müller, że napróżno żądania górnicy stawiają, ponieważ w Wieliczce jest im „dobrze, jak w ochronce". Na uwagę jednego z górników, że wszyscy chcą demonstracyjnie domagać się dodatków, odpowiedział, że od tego ma żandarmeryę, by demonstrantów rozpędziła. Wówczas zebrali się górnicy w szybie i tam imieniem nadradcy oświadczył im sztygar Rychel, że z łaski p. nadradcy 110 robotników wchodzi do lepszej klasy płac, robotnicy akordowi dostają 20% podwyżki, a świeżo raczył p. nadradca łaskawie przyjąć do pracy kilkudziesięciu synów górniczych, przez co zarobki rodzin się zwiększają, wobec czego powinni sobie górnicy dać spokój z domaganiem się dalszej poprawy. Pominąwszy już to, że wszystkie powyższe „dobrodziejstwa" p. Müllera są tylko słowami, bo do lepszej klasy płac dostali się tylko lizunie, podwyżki 20% otrzymali także tylko oni, a do pracy zostali poprzyjmowani synowie bogatych kmieciów od Gdowa, Niepołomic, Myślenic i t. p. nie zaś synowie górników (co się dzieje wbrew wyraźnemu przepisowi ministeryalnemu, przyznającemu dzieciom górników pierwszeństwo), zapytujemy p. Müllera, czy wykonywanie przepisów jest jego „łaską", czy też jego **obowiązkiem**? Górnikom zaś jeszcze raz zwracamy uwagę na to, że deputacyami, ani prośbami nic u p. Müllera nie wyżebrzą, a polepszenie swego bytu mogą wywalczyć tylko **przez masowe przystąpienie do organizacyi zawodowej.**

W Bodzanowie, obok Wieliczki poleca ksiądz swoim parafianom wyrzekać się socyalistów, a kto tego uczynić nie chce, tego gnębi różnemi karami kościelnemi, jak np. nie pozwala mu trzymać dziecka do chrztu, dzieciom jego nie pozwala asystować przy nabożeństwach kościelnych i t. d.

Polecamy tego księżulka opiece nowego biskupa.

Z Rady miejskiej gorlickiej. Piszą nam z Gorlic: Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 31 grudnia 1911 r. jednogłośnie został uchwalony wniosek tow. Tokarskiego, w którym Rada miejska uznała wiec chełmski, odbyty w dniu 16 grudnia 1911 w Gorlicach, za niewystarczający i poleciła magistratowi, aby w najbliższą niedzielę zwołał zgromadzenie publiczne z tym samym porządkiem dziennym.

Wnioskiem tym uczuł się obrażonym sekretarz magistratu p. Laskowski, który przewodniczył na chełmskim wiecu. A ponieważ pan ten jest dzisiaj wpływowym, będąc zastępcą posła Długosza, rozkazał magistratowi na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej postawić wniosek o reasumcyę uchwały, dotyczącej zwołania zgromadzenia w sprawie chełmskiej. Rzeczywiście w dniu 1 lutego przyszedł magistrat z takim wnioskiem przed Radę miejską, która dzięki arytmetyce p. burmistrza wniosek magistratu uchwaliła.

Nie będziemy mieli zatem wiecu chełmskiego dzięki temu, iż magistrat jest maryonetką w ręku jednego z urzędników magistratu. W naszych stosunkach byliśmy świadkami, iż burmistrza obalał i wybierał inspektor policyi. Burmistrza p. Meusa nie kto inny, tylko sekretarz magistratu p. Laskowski zesadził ze stolca burmistrzowskiego; p. Tarczyńskiemu zaś pomógł, aby ten na nim usiadł. Lecz swojego poprzednika obawia się p. Tarczyński i musi spełniać życzenia swoje adjutanta! Miłe stosunki!

Strejk gimnazyalistów w Kołomyi. W gimnazyum w klasach VI i VII a wybuchł strejk uczniów z powodu ostrej kwalifikacyi prof. Cichockiego. Uczniowie opuścili szkołę w czasie godziny p. Cichockiego. Na murach miasta ukazały się czarne afisze, piętnujące jego postępowanie. P. Cichocki został przy nominacyi na profesora przeniesiony do Rawy Ruskiej, ale udało mu się ostatecznie pozostać w Kołomyi, gdzie był kierownikiem bursy. Z powodu postępowania prof. Cichockiego miał sobie rzekomo przeszłego roku odebrać życie uczeń Wiktor Byczyński. Sprawa ta wywołała w Kołomyi ogromne wzburzenie umysłów.

Ze Śląska.

Niezwykła polszczyzna. Śląsk obfituje w różnego rodzaju dziwolągi niemiecko czeskie, za które płacą Polacy pieniądzmi na swe własne pośmiewisko. Jako przykład zamieszczamy częściowo afisz o przedstawieniu, drukowany w czeskiej drukarni Fibingera w Orłowej:

„Lokomotiwa przez wódcy. Dramat.
10 minut pausa.
Swięta Bozkich gód u bogacza i biedoga. Dramat.
Sea ratuje rozpołeżenie. Komiczne.
Umerien. Pysznie kolorowane zdjącie naturalne.
Złata gościna. Dojmujący dramat.
Uprasza się laskawie szanowną P. T. Publi-

Rasmounsen obrócił do niego twarz z zastygłem, obłąkanem spojrzeniem.

— Jestem Murrey, Jim Murrey, mnie tu wszyscy znają, — odezwał się powtórnie nieznajomy. — Powiedziano mi właśnie, że wasze jaja popsuły się, więc daję wam za nie dwieście dolarów. Zapewne, nawet dla psów gorsze to od łososiny, ale mimo wszystko w obecnych warunkach mogą się przydać.

Rasmounsen stał, jak skamieniały i za całą odpowiedź rzekł tylko bezdźwięcznie:

— Idźcie sobie do dyabła.

— Ależ zastanówcie się. Dwieście dolarów za takie szkaradzieństwo, to wcale nieźle zapłacone. No, cóż, bierzecie pieniądze?

— Idźcie sobie do dyabła, — powtórzył cicho Rasmounsen. — Idźcie.

Murrey popatrzył nań ze zdumieniem i przerażeniem i, nie spuszczając z niego oczu, wycofał się za drzwi.

Rasmounsen poszedł za nim. Znalazłszy się na dworze, puścił psy na wolność, rzucił im wszystką łososinę, którą dla nich kupił, i wziął z sanek długi rzemień. Potem wrócił do chaty i zamknął drzwi na zasuwę. Swąd spalonego befsztyka wygryzał oczy. Rasmounsen stanął na ławie, zastępującej łóżko, przerzucił rzemień przez belkę i zmierzył wzrokiem jego długość. Nie musiała go ona zadowolnić, ponieważ postawił na ławie stołek i dopiero na nim stanął. Potem na końcu rzemienia zrobił pętlicę i założył ją sobie na szyję. A wreszcie nogą wysunął z pod siebie stołek.

cznośc po zakupieniu biletu żaden miejsca zająć ponieważ niesą numer. i niebierze się za nie żadnej odpowiedzialności".

Naprawdę śmiech i litość bierze, czytając coś po dobnego. Bracia Słowianie zamiast zwrócić się do którego ze studentów gimnazyalnych, którzyby chętnie za małem wynagrodzeniem takie rzeczy tłumaczył, raczej taką bazgraninę drukują i z podpisem firmy publikują. Jednakże dla różnego rodzaju Fibingerów są Polacy w zagłębiu solą w oku; solą w oku być też powinien dla Polaków i Fibinger.

Ze świata.

Śniegi i mrozy. Z Budapesztu donoszą: Od poniedziałku rano pada tu bez przerwy śnieg. W kilkunastu punktach miasta nagromadzony na ulicach śnieg uniemożliwił ruch uliczny. Ze wszech stron kraju nadchodzą doniesienia o silnych opadach śnieżnych i zawiejach. Ruch kolejowy w całych Węgrzech doznaje przeszkody i pociągi nadchodzą ze znacznem spóźnieniem.

Z Tryestu donoszą: Onegdaj wieczorem przy silnej borze nastąpiła zamieć śnieżna, która bez przerwy trwała do wczoraj południa. Ruch tramwajów, który już po południu był utrudniony z powodu omarznięcia szyn, ustał onegdaj o godz. 10 wieczorem zupełnie. Gołoledź spowodowała kilka wypadków.

Z Berlina donoszą: Dzienniki donoszą, że mrozy powodują w całym kraju wielkie szkody. Szczególnie utrudnioną jest żegluga na morzu Bałtyckiem z powodu lodów. W Berlinie wczoraj o godz. 6 rano wskazywał termometr najniższą obecnej zimy temperaturę, tj. —20° przy silnym wietrze wschodnim. W kilku miejscowościach nad Renem doszedł mróz do —30°.

Jak wybierano do Rady gminnej dra Ludwika Schneidra?

Kraków, 6 lutego.

Przed sądem krajowym karnym w Krakowie rozpoczął się dziś proces o przekupstwa wyborcze popełnione przy wyborach z gminy Łobzowa. Pierwotnie był głównym oskarżonym dr Ludwik Schneider; wskutek decyzyi sądu wyższego wyłączono dra Schneidra z oskarżenia, a utrzymano tylko oskarżenie co do agitatorów dra Schneidra, którzy werbowali głosy po 100 K od sztuki. Oskarżeni są: Franciszek Machowicz, Zygmunt Singer i Jędzej Janas o występek przekupstwa z § 3 ustawy wyborczej.

Historya procesu.

Z okazyi przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa odbyły się w budynku magistratu krakowskiego w dniu 4 kwietnia 1911 po raz pierwszy wybory jednego radcy gminnego z Łobzowa do krakowskiej Rady gminnej. Wybranym został dr Ludwik Schneider 22 głosami; przeciwnik jego Ludwik Lazar, reprezentant browaru arcyksięcia Stefana, dostał 18 głosów, przyczem bardzo wielu wyborców, którzy głosować chcieli na Lazara, nie dopuszczono w ostatniej chwili do głosowania, mimo, że na liście wyborców umieszczeni byli. Po tych wyborach 17 rozgoryczonych obywateli łobzowskich wniosło dwa doniesienia karne przeciw drowi Ludwikowi Schneidrowi i jego pomocnikom do prokuratoryi państwa.

Rozpoczęte w ten sposób śledztwo karne wykazało niesłychane nadużycia wyborcze. Wniesiony akt oskarżenia, w którym na pierwszym miejscu wymieniono dra Ludwika Schneidra, stwierdza, że dr Schneider starał się osobiście lub przy pomocy współoskarżonych kupować głosy zapomocą sprytnie zorganizowanego systemu przekupstwa. Śledztwo karne oświetliło także pewne strony działalności prezydenta dra Lea, radcy Wandalina Beringera, radcy Judkiewicza i innych. Kilka epizodów, aktami karnymi stwierdzonych, przytoczyć tu należy.

Medalionik dra Schneidra.

Na tydzień przed wyborami zaprosił dr Schneider kilku swoich wyborców do składu wódek Urbana na koniak. Tam wydobył dr Schneider medalionik z wizerunkiem cudownej Matki Boskiej, wiszący na łańcuszku u szyi i odezwał się: „Mówią, że żyd kandyduje, a ja przecież katolik".

O pieniądze się nie rozchodzi.

Schowawszy medalionik i zapłaciwszy za koniak, dr Ludwik Schneider puścił się ze swymi wyborcami w dalszą wędrówkę. Wstąpili do kawiarni znajdującej się na rogu placu Szczepańskiego i ulicy św. Tomasza. Dr Schneider zaczął fundować: zapłacił pieczeń, czarną kawę i rozpoczął praktyczną agitacyę. Mianowicie agitator jego Franciszek Machowicz wywołał dyskretnie na podwórze Jędrzeja Janasa, a a wkrótce za nimi zjawił się dr Ludwik Schneider. Machowicz w obecności dra Schneidra zawiadomił Janasa, że przyjaciel jego Szczepanik jest stronnikiem Lazara i że trzeba go skłonić, by głosował na dra Schneidra. Gdy Machowicz rzekł: „Dam wam 100 K, zaraz mogę dać", obecny przy tem dr Schneider rzekł: „O pieniądze się nie rozchodzi".

Słownictwo „zdrowotne" dra Schneidra.

Słowa te dra Schneidra: „O pieniądze się nie rozchodzi", uważała prokuratorya państwa jako chęć przekupywania wyborców za wszelką cenę. Atoli dr Schneider słowom tym zupełnie inne przypisuje znaczenie i w swoim sprzeciwie komentuje te słowa dosłownie w następujący sposób: „Znaczyło to, że pieniądze nie powinny wchodzić w grę, że interesa przyłączonej do Krakowa gminy, zwłaszcza pod względem zdrowotnym zaniedbane, wymagają zastępstwa o takich kwalifikacyach, jakie ja jako lekarz i doświadczony człowiek posiadam".

Bajeczny komentarz, wzbogacający słownictwo łapowników wyborczych w sposób genialny. Pomysł, że słowa „o pieniądze się nie rozchodzi" są programem zdrowotnym dla przyłączonych do Krakowa Łobzowian, jest w istocie niezrównany!

Niedoręczona legitymacya.

Zwolennik Lazara Szczepanik mimo, że Janas już o 4 rano kusił go, by 100 K przyjął, oparł się. Drugi zwolennik Lazara p. Stypuła znalazł się jeszcze w gorszych opałach, niż Szczepanik; nietylko go bowiem kuszono, by wziął pieniądze, lecz poprostu skonfiskowano mu jego legitymacyę. Szukał swej niedoręczonej mu legitymacyi przez przeszło tydzień, aż wreszcie dowiedział się, że legitymacyę tę ma dr Schneider. W kawiarni Machowicz wtykał mu w rękę 100 K „za fatygę", a gdy Stypuła nie chciał wziąć tych pieniędzy, poszedł z nim Machowicz do dra Schneidra. Ten rzekł: „Więcej nie dam" i kazał zwrócić Stypule legitymacyę. W jaki sposób legitymacya Stypuły dostała się do dra Schneidra, a potem do propinatora Singera, akt oskarżenia nie wyjaśnia, a tylko używa wyrażenia „w niewytłómaczony sposób". Sam dr Schneider twierdzi, że to, co Machowicz opowiada o tej legitymacyi, nie jest prawdą, i że Machowicz częściowo „się omylił".

Wyborca Jan Stypuła, przesłuchany jako świadek, żalił się, że dr Schneider powiedziawszy, że „więcej nie da" dodał: „że nie jestem wartający stać w jego pokoju".

Co znaczy: „więcej nie dam?".

Te trzy słowa, które prokuratorya państwa uważa za jasny dowód przekupstw wyborczych, tłómaczy dr Schneider w swoim sprzeciwie w sposób następujący: „Byłem oburzony na honorowość tego wyborcy, który żądał pieniędzy, a słowa „więcej nie dam" zawierały ironiczne pożegnanie Stypuły, a nie przyznanie się wobec niego, że głos jest za drogi. Oto w jaki sposób umiał dr Schneider trzema słowami zwalczać „niehonorowość swoich wyborców!"

Prokuratorya a sąd wyższy.

Niestety prokuratorya nie zgodziła się na ten komentarz i zarzuciła drowi Schneidrowi ordynarne przekupstwa wyborcze. Sąd wyższy, po przeczytaniu sprzeciwu dra Schneidra, uznał dra Schneidra bez rozprawy niewinnym i zarządził rozprawę tylko przeciw trzem pomocnikom dra Schneidra.

Inne fakta nieudanego przekupstwa.

Oprócz faktów, co do Szczepanika i Stypuły jest przedmiotem rozprawy także nieudana próba przekupienia Doroty Chwastkowej kwotą 20 K i obietnicą bezpłatnego leczenia dzieci, na co Chwastkowa powiedziała: że „milszy jej honor niż pieniądze". Mężowi Chwastkowej oskarżeni Machowicz i Singer dawali 100 K, aby tylko żona jego głosowała na dra Schneidra.

Nie poznał zięcia!

Przy komisyi wyborczej, której przewodniczył radca Beringer Wandalin, działy się dziwne rzeczy. Przez całe rano stał w lokalu wyborczym Natan Keh i udawał, że jest wyborcą Holländrem, mieszał się do wyborów, protestował przeciwko oddawaniu głosów itd. O godz. 12 30, gdy p. Lazar na chwilę się wydalił, Natan Keh posunął swe zuchwalstwo do tego stopnia, że stanął przed komisyą jako Holländer i oddał głos. Członek komisyi p. Olas Szymon, dyrektor szkoły, który znał Keha, zwrócił uwagę na ten szwindel. Wówczas drugi członek komisyi, szynkarz Rosenzweig Abraham, oświadczył, że zna głosującego, że to jest Holländer. Daremne było wołanie p. Olasa: „panie Rosenzweig to przecież pański zięć". Obecny na sali radca Judkiewicz rzekł do Beringera: „to nic nie szkodzi, rzuć pan". W zamieszaniu dr Tadeusz Federowicz, syndyk miejski i członek komisyi, wrzucił głos do urny.

Majer, czy Marya?

Wyborca Majer Majerczyk, wszystkim w Łobzowie znany, przedłożywszy swą legitymacyę, opiewającą na Majera Majerczyka, zgłosił się, aby głosować. — Wówczas ten sam Natan Keh, którego własny teść nie poznał, oświadczył, że wie, iż na liście wyborców jest Marya Majerczyk, a nie żaden Majer Majerczyk.

Majer wściekły odszedł, a za nim za chwilkę odszedł Tomasz Goczoł, któremu ten sam Keh zarzucił, że na liście nie jest Tomaszem, lecz Janem. Komisya w jednym i w drugim wypadku zarzuty Keha uznała za słuszne. Ilustracyą do tego unieważnienia głosów jest fakt przywiedziony w proteście wyborczym, iż szynkarz Singer rzekł do Majerczyka: „gdybyś głosował na Schneidra, byłbyś dopuszczony". Majerczyk przesłuchany w sądzie karnym, jako świadek, zeznał: „ja chciałem głosować na Lazara, a Natan Keh i szynkarz Rosenzweig usiłowali namówić mnie na dra Schneidra i do urny odprowadzili mnie, jak aresztanta. Przed samem głosowaniem już na sali dał mi Keh kartkę wypełnioną na Schneidra i siedział cicho, jak długo stałem z tą kartką przed urną; skoro wyjąłem inną kartkę podniósł krzyk, na to Marya Majerczyk ma głosować. Takiej wcale niema, a ja jestem powszechnie znanym wyborcą".

Dr Leo, a pomyłki w liście wyborczej.

Te pomyłki, które w tak dziwny sposób umiał spożytkować niewyborca Keh na korzyść dra Schneidra, mają swoją historyę, którą sędzia śledczy Wacławowicz dokładnie badał, gdyż „strasznie mu się nie podobała". W tym celu przesłuchiwał sędzia śledczy dwukrotnie jako świadka dra Rudolfa Sikorskiego, urzędnika magistratu. Zeznał tenże, że p. Lazar zwrócił mu po terminie reklamacyjnym uwagę, że Goczał ma imię Tomasz, a nie Jan. Dr Sikorski obiecał pomyłkę poprawić i rzeczywiście tak w legitymacyi wyborczej jak i w liście wyborczej poprawiono imię Goczała na Tomasz. Wówczas wdał się niespodzianie w tę sprawę prezydent miasta dr Leo. Oto, jak dr Sikorski zeznaje o tem: „Z powodu walki kandydatów, najmniejsze poprawki lub zmiany w liście wywoływały rozgoryczenie u kandydatów. Prezydent miasta dr Leo, któremu doniosłem o tej zmianie imienia Goczała, zabronił mi czynić bez jego wiedzy i zezwolenia (!) po okresie reklamacyjnym zmian jakichkolwiek na liście wyborczej i kazał mi w ostatnim dniu przed wyborami w Łobzowie przepisać listę bez poprawienia imienia Goczała. Stąd powstało, że karta legitymacyjna poprawiona na Tomasz dostała się do rąk strony, a w liście przepisanej figurował nadal Goczał Jan. Przy przepisywaniu tej listy wyborczej przez pomyłkę pisarską, czego wobec zajęcia niedostrzeżono, napisano zamiast Majer Majerczyk, Marya Majerczyk. Stąd sprzeczność między kartą legitymacyjną a listą. Z powodu nawału pracy listy nie kolacyonowano". Dziwnem jest tylko, że prosty żydek Natan Keh, niewyborca, który ma tak mało daru spostrzegawczego, iż własnego teścia nie poznał, umiał tak pilnie dla siebie listę skolacyonować, iż znał błędy listy, dzień przedtem przepisanej przez pisarza Urygę z polecenia dozorcy robotników p. Zdzisława Kozłowskiego, który jest obecnie asystentem magistratu.

Proces kadłubkowy.

Odbędzie się proces dra Schneidra bez oskarżonego dra Schneidra; procesowi urwano głowę i dlatego przeważna część wyników śledztwa karnego nie będzie w procesie tym omawianą. Proces stał się kadłubkowym i będzie bardzo krótki. Oskarżeni są trzej agitatorzy dra Schneidra, którzy wypierają się winy i częściowo wzajemnie się obciążają. Proces nie wykryje, skąd się brały setki koron, które rozdawano na prawo i lewo, a o których dr Schneider nic, a nic nie wie. Oskarżeni będą dyskretni...

Rozprawa

rozpoczęła się o 12 przed południem. Skład trybunału jest następujący: przewodniczący radca Olszewski; bronią prof. dr Rosenblatt (Machowicza i Singera) i dr Heski (Janasa).

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, poczem nastąpiło przesłuchanie obwinionych.

Dalszy ciąg rozprawy podamy jutro.

Przegląd społeczny.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie z grona robotników, które się odbyły w ubiegłą niedzielę, skończyły się zupełnem zwycięstwem partyi socyalno-demokratycznej. We wszystkich grupach prawie jednogłośnie przeszła w całości lista socyalno-demokratyczna (ogłoszona w „Naprzodzie" z 2 lutego).

Ks. Pastor.

Znowu zstąpiła do grobu jedna charakterystyczna postać z epoki parlamentu kuryalnego. Znikają jeden po drugim ludzie dawniejsi, którzy odgrywali rolę w życiu politycznem Galicyi w dobie minionej...

Ks. Leon Pastor, były poseł do parlamentu i sejmu, pochodził z rodziny żydowskiej. Rodzice jego wychrzcili się. Ojciec, lekarz, odumarł go wcześnie. Wychowaniem syna zajęła się tedy matka, kobieta mądra i dzielna, i wykierowała go na księdza. Już jako proboszcz w Radymnie zyskał sobie ks. Pastor rozgłos działalnością na polu ekonomicznem, jako organizator spółki powroźniczej. W r. 1907 wybrany do parlamentu z V. kuryi jarosławskiej, stanął on na czele księżowskiej partyi w Kole polskiem. Partya ta, która przybrała później nazwę centrum katolickiego, była ekspozyturą konserwatystów i miała służyć do zwalczania stojałowszczyków, ludowców i socyalistów zapomocą demagogii klerykalnej. Gdy sobie stańczycy kupili następnie ks. Stojałowskiego, odkomenderowali i jego do tej partyi. Pierwsze wybory na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania w r. 1907 wykazały, że ta sztucznie wytworzona partya była martwym płodem. Ludowcy zwyciężyli na całej linii, a centrum zbankrutowało. Stańczycy nie mieli więc interesu w utrzymywaniu nadal tej partyi; Stojałowskiemu przestali płacić i zrobili interes ze zwycięskimi ludowcami. Centrum rozpadło się i na tem skończyła się rola ks. Pastora. Stał się stańczykiem niepotrzebnym; to też bez skrupułów dali jego mandat z miasteczek Gorlice Jasło-Dębica redaktorowi „Czasu" p. Jaworskiemu, a kandydaturę ks. Pastora z miasteczek Mielec-Tarnobrzeg-Leżajsk utrącili i przeforsowali tam drugi go współpracownika „Czasu" p. Rosnera. Ks. Pastor, jakkolwiek już 65-letni starzec, otyły i schorowany, jeszcze przy tych wyborach w zeszłym roku ze zwykłym sobie temperamentem stawał do walki wyborczej i rozbijał zgromadzenia p. Rosnerowi.

Miał on temperament i humor jowialny, dzięki któremu lubiany był powszechnie w parlamencie. Z socyalistami miewał tam częste utarczki, bo pilnie słuchał ich mów i zwykł był je przerywać uwagami, ale dowcipna odpowiedź zbijała go zupełnie z tropu. Stare spodnie dla urlopników, które niegdyś wystawił jako najważniejsze swe żądanie społeczne, prześladowały go aż do końca jego karyery parlamentarnej.

Gdy ta się skończyła, otrzymał jako odszkodowanie tłuste probostwo w Leżajsku, gdzie wciąż żałując pięknych dni wiedeńskich, które dlań minęły bezpowrotnie, rychło dokończył żywota.

Jak zareagują polscy posłowie dumscy na głosowanie w sprawie Chełmszczyzny?

„Riecz" doniosła, że po uchwaleniu przez Dumę przejścia do czytania według artykułów projektu o odłączeniu Chełmszczyzny w gronie Koła polskiego poruszono kwestyę, w jaki sposób należałoby zareagować na postanowienie Dumy?

Część posłów miała proponować niezwłoczne złożenie mandatów, większość jednak sądzi, że należy poczekać do ukończenia drugiego czytania. gdyż stosunek do projektu zależy od tego, w jakiej formie ów projekt zostanie przyjęty.

Tymczasem warszawski „Kuryer Poranny" podaje w depeszy z Petersburga:

„Zapytany przez korespondenta „Kuryera Porannego", z powodu rzeczonego artykułu „Rieczi", poseł łomżyński, Harusewicz, oświadczył, że żadnego posiedzenia w sprawie projektu chełmskiego Koło polskie nie miało.

— Niewątpliwie — mówił p. Harusewicz — możliwe są okoliczności, które zmuszą Koło do zareagowania w sposób, wychodzący z granic ustroju parlamentarnego. W każdym razie punkty, przytoczone przez „Riecz", nie mogą stanowić kamienia węgielnego dla postanowienia Koła. Położenie jest tak ciężkie i skomplikowane, że żaden z polityków poważnych nie może rozstrzygnąć sprawy.

Z tego, co poseł Harusewicz powiedział, wnioskuję — telegrafuje nasz korespondent — że o złożeniu pełnomocnictw przez posłów polskich przed czytaniem projektu chełmskiego, według artykułów, nie może być mowy".

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasę robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

TELEGRAMY

z dnia 5 lutego.

Konferencya emigracyjna.

Lwów. Minister Długosz zwołał na wczoraj grono posłów do parlamentu i na sejm, oraz inne osobistości, celem omówienia kilku kwestyj, pozostających w związku z projektem nowej ustawy emigracyjnej.

W konferencyi brali udział posłowie: Adam, Bojko, Dębski, German, Halban, Haller, Hupka, hr. Lasocki, hr. Skarbek, Wróbel, dalej profesorowie Pazdro i Siemiradzki, oraz Benis, dr Caro i dyr. Okołowicz. — Wszyscy brali udział w dyskusyi, która trwała cały dzień i była poświęconą zasadniczo sprawom ustawowego uregulowania wychodźtwa, organizacyi władz emigracyjnych w kraju i Wiedniu, jakoteż konsulatów.

Sprawa Ronikiera w II instancyi.

Warszawa. W procesie Ronikiera rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Właścicielka dóbr Gutowska zeznała, że jechała z Ronikierem w nocy przed zbrodnią w pociągu w kierunku z Lublina do Warszawy.

Wybory do sejmu w Bawaryi.

Monachium. Ostateczny wynik 163 wyborów do sejmu jest następujący: Wybrano: 87 centrowców (+ 2, — 13), 35 liberałów i członków niemieckiego związku chłopskiego (+ 13, — 2), **30 socyalistów** (+ 9), 4 członków bawarskiego związku chłopskiego (+ 3, — 2), 7 ze związku rolników (+ 2, — 12).

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Król Piotr powierzył przywódcy partyi młodoradykalnej Ljubie Stojanoviczowi misyę rokowania z innemi partyami w sprawie utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Wojna włosko-turecka.

„Położenie niezmienione".

Rzym. Ag. Stefaniego donosi z Tripolisu, że położenie w Benghazi jest niezmienione. Morze jest spokojniejsze i umożliwia lądowanie wojsk.

Co mówią Turcy.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie są przepełnione opisami rzekomych zwycięstw tureckich w Tripolisie. Między innemi donoszą z 2 b. m.: W Dehibat 7000 ludzi licząca włoska kolumna, która stanowiła widocznie przednią straż większej siły zbrojnej, została po 4-godzinnej walce przez nasze wojsko odpartą. Nieprzyjaciel pozostawił na miejscu 400 zabitych i rannych 280 ludzi, a w tej liczbie 13 oficerów wzięliśmy do niewoli. Zabraliśmy 9 dział, 32 skrzynie amunicyi i wiele koni. Z naszej strony było przeszło 100 zabitych i rannych.

Z wczoraj donosi ten sam telegram: Włoski aeroplan pod Ainzara, rzucając bomby, zabił przeszło 300 naszych ludzi. Ostrzeliwaliśmy aeroplan i udało nam się zmusić go do wylądowania i wziąć do niewoli 4 oficerów, z których 2 było rannych. Aeroplan jest jeszcze do użytku.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą, że tureckie siły wojenne w Benghazi otrzymały znaczne posiłki ze strony szczepów.

Robota okrętów włoskich.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość kilku pism paryskich, jakoby okręty włoskie zaatakowały roboty kolajowe w Raz Kedib i wezwały do zaniechania w przeciągu 5 dni prac, oraz jakoby skonfiskowały barkę budującej tam firmy. Okrętowi temu zostawiono do woli albo w ciągu 5 dni odjechać lub zostać. Okręt odpłynął.

Rzym. Ag. Stefaniego donosi: Rząd włoski pozwolił parowcowi włoskiej firmy „Messagero maritime" przekroczyć linię blokady dla zabrania na pokład w Hodeida 26 Francuzów.

Rzeczpospolita w Chinach.

Dynastya za rzeczpospolitą.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Edykt nakazuje Juanszikajowi utworzenie republiki przy pomocy republikanów południowych. Ludność jeszcze nie została zawiadomioną o abdykacyi.

Pekin. Edykt, który poleca utworzenie Juanszikajowi republikę, zostanie prawdopodobnie dopiero ogłoszony, gdy przygotowania na południu będą zupełnie ukończone. Juanszikaj stara się rząd republikański w Nankinie nakłonić, aby na niego przeniósł całą władzę, aby mógł w całych Chinach rządzić, aż zgromadzenie narodowe wybierze nowy rząd i nową konstytucyę. Jest wątpliwem, czy rząd republiki w Nankinie na to się zgodzi, tak, że na razie istnieć będą 2 rządy republikańskie obok siebie.

Pożyczka na armaty.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Pekinu pod datą 4 bm.: Rząd cesarski zawarł z firmą Arnhold — Karberg i spółka umowę o pożyczkę na 6% w sumie 6 milionów marek. Umowa ta ma jeszcze otrzymać zatwierdzenie rządu cesarskiego. Zakłady „Skoda" w Pilźnie zastrzegły sobie dostawę broni i amunicyi za sumę całej pożyczki w następujących 5 latach.

Berlin. Biuro Wolffa donosi w sprawie wiadomości „Daily Mail" z Pekinu o pożyczce 6 milionów, że berlińska firma Arnhold Karberg i spółka potwierdza prawdziwość tego doniesienia; dodaje jednakże, że pożyczka przyszła do skutku głównie celem ulżenia obecnemu trudnemu położeniu na targu pieniężnym w Pekinie.

Klęska wojsk cesarskich.

Pekin. (B. Reutera). Oddział powstańców wylądował koło ujścia Jalu i zadał klęskę wysłanym z Mukdenu wojskom cesarskim. 20 powstańców i 80 żołnierzy z wojska cesarskiego poległo. Powstańcy zadali także klęskę armii wicekrólów, która to armia skutkiem dezercyi była bardzo osłabiona. W tej walce poległo około 100 ludzi.

NADESŁANE.

Wielmożny p. **EMIL URICH**, **generalny zastępca maszyn do pisania „Underwood"**, Kraków, **Szewska 19**, zaofiarował się łaskawie **wyuczyć bezinteresownie uczenice** przez **Związek niewiast żydowskich** w Krakowie polecone.

Związek poczuwa się do miłego obowiązku złożyć WP. Urichowi **za ten wysoce obywatelski czyn najserdeczniejsze podziękowanie.**

Abonować „Naprzód"

i kupować oddzielne numery naszego dziennika można u następujących firm:

Lwów: Sokołowski, biuro dzienników, Pasaż Hausmana; Alter, księgarnia, Pasaż Fellerów; Buchstab, biuro dzienników, ul. Karola Ludwika; Olszewski, biuro dzienników, ul. Kilińskiego 1.
Biała: Lang. główna trafika; Mehl, biuro dzienników.
Bochnia. Pomeranz, biuro dzienników.
Brzesko: Langer, biuro dzienników.
Chrzanów: biura dzienników: Honigwachs; Singer.
Dębica: Fett, biuro dzienników.
Drohobycz-Borysław-Wolanka: Tanne, biuro dzienników.
Gorlice: Engelberg, księgarnia.
Jasło Schindelschein, biuro dzienników.
Niepołomice: Manne, biuro dzienników.
Nowy Sącz: biura dzienników: Keil; Lustig; Weinberger; Westreich.
Oświęcim; Gleitzmann, biuro dzienników.
Przemyśl: Billet, biuro dzienników,
Rzeszów: biura dzinników: Wachs; Weintraub.
Sanok: Saphier, biuro dzienników.
Stanisławów: biuro dzienników: Jasielski: Kulman.
Tarnów: Haut biuro dzienników, ul. Krakowska.
Wadowice: Fischgrund, biuro dzienników.
Wieliczka: Sass, biuro dzienników; J. Czernecki, księgarnia
Zakopane: Zwoliński, księgarnia, Krupówki.

Bogumin: Müller, biuro dzienników.
Gruszów: Kleebinder, biuro dzienników.
Orłowa: Nowak, księgarnia.
Ostrawa Morawska: Jakób Gross, biuro dzienników. Rynek.
Przywóz: Buchsbaum, biuro dzienników.
Witkowice: Weber, biuro dzienników.

Wiedeń: Goldschmiedt, agencya dzienników, I. Wollzeile 11.
Karlsbad: Stark, księgarnia, Haus „Kaffebaum".
Paryż: Gorbaty Frères, librairie, 10 Faubourg Montmartre.
Antwerpia: S. Kahan, 92 Rue Longue du Vanneau.

Przed wyborami do Rady gminnej w Podgórzu.

Kahalnicy podgórscy zwołali w sobotę 3-go b. m. zgromadzenie przedwyborcze do bóżnicy Zukra, któremu przewodniczył radca cesarski dr Samuel Aronsohn, hurtowny dostawca głosów żydowskich przy wszystkich wyborach. Pierwszy zabrał głos pan dr S. Aronsohn i w języku niemieckim zaznaczył, że na tem zgromadzeniu wolno przemawiać tylko po **niemiecku** (!); w bałamutnym, tendencyjnym wywodzie apelował do konsolidacyi głosów żydowskich przy wyborach do gminy tutejszej, starannie pomijając to, że kahalnicy łączą się z antysemitami, tworząc blok antysemicko-żydowsko-polsko-narodowy przeciw socyalistom; resztę swego przemówienia poświęcił porachunkom z niezawisłymi żydami, którym zarzucił niedotrzymanie umowy, zawartej na podstawie kompromisu i nazwał postępowanie niezawisłych żydów nielojalnem. Przemawiali w podobnym tonie również w języku niemieckim dr Westfried, który, będąc członkiem stronnictwa „niezawisłych żydów", wstąpił do komitetu kahalnego i rzuca gromy na socyalistów; panu temu przy tej sposobności damy jedną radę — **siedzieć całkiem cicho**, bo w chwili, gdy wyciągnie swą łapę po mandat, przypomnimy mu niemiłe historye z niedawnej przeszłości; p. Westfried! Poco wywoływać wilka z lasu? Również popisywał się wymową w języku niemieckim znany już czytelnikom „Naprzodu" dr Piesek, który nawoływał żydów do walki z socyalistami, bo, zdaniem jego, lepiej żydom będzie z antysemitami, niż broń Boże z socyalistami; wkońcu znana „hyena wyborcza" Chaim Hofstätter raczył również w tem dobranem towarzystwie wycierać swój pyszczek bezmyślnymi atakami na socyalistów.

Musimy energicznie zastrzedz się przeciw przymusowi używania języka niemieckiego na publicznych zgromadzeniach, tembardziej przez kahalnych macherów, którzy przy wyborach do parlamentu ratowali Polskę przed międzynarodowym socyalnym demokratą i przy każdej sposobności chcą odgrywać rolę zastępców żydów Polaków.

Przy końcu zgromadzenia radca cesarski dr Aronsohn, przewodniczący komisyi wodociągowej, chciał przemycić rezolucyę niemiecką przeciw braniu wody z Krakowa, co wywołało taką burzę, że wśród okrzyków: „precz z szwindlami", „łapówki chcecie" itd. olbrzymia większość obecnych głosowała przeciw rezolucyi, co widząc p. Aronsohn, uciekł.

Dr S. Aronsohn podwójnie skompromitowany powinien wycofać się z życia publicznego, w którem mu się już nie wiedzie.

List z Rosyi.

Petersburg, 4 lutego.

Sprawa byłych posłów socyalno-demokratycznych z drugiej Dumy. — Koniec Hermogenesa i Heliodora.

Sprawa zasądzonej w swoim czasie frakcyi socyalno-demokratycznej 2-ej Dumy była rozpatrywana w komisyi interpelacyjnej Dumy na skutek znanej naszym czytelnikom interpelacyi frakcyi socyalno-demokratycznej. Oczywiście na wstępie postanowiła rządząca czarna sotnia (ze swymi „październikowymi" pomocnikami) ogłosić posiedzenie za tajne — 9 głosami przeciw 7. Wówczas socyaliści ustami tow. Gegeczkoriego złożyli oświadczenie, że w tej „tajnej" komedyi nie będą brali udziału. I wyszli.

Pozostała „ciepła" kompania z przewodniczącym Szubińskim i referentem Maciuninym na czele szybko załatwiła sprawę. „Skonstatowała", że prowokator Brodzki, któremu przypisują inscenizacyę związku pomiędzy frakcyą socyalno-demokratyczną a socyalistycznemi organizacyami wojskowemi pełnił tylko techniczną rolę, i że istotnie taki związek istniał pomimo Brodzkiego i tegoż działalności. Posyłanie żołnierzy do S. D. frakcyi, opracowywanie petycyj żołnierskich itd. były uskuteczniane nie przez Brodzkiego, lecz prawdziwe organizacye rewolucyjne przy czynnem współdziałaniu posłów socyalistycznych — Gerusa, Aleksińskiego itd. Zresztą u posła Aleksińskiego — twierdził referent Maciunin — znaleziono aż trzy petycye rewolucyjnych organizacyj żołnierskich — od wojskowego oddziału lotników, od artylerzystów i t. d.

Słowem — powiada referent — niema podstawy do ponownego rozpatrywania sprawy, gdyż interpelacyi „brak podstaw faktycznych".

Pan zaś Szubiński, znany adwokat czarno-secinno-październikowy, oburzał się okropnie na podejrzewania rosyjskich sędziów, że byli w zmowie z rządem, gdy obrabiali sprawę deputowanych socyalistycznych.

Wkońcu przy nieobecności członków socyalistycznych, komisya interpelacyę **odrzuciła** przeciw 3 wstrzymującym się..

A więc towarzysze Ceretelli i inni byli deputowani dalej będą gnić i umierać po katorgach — na skutek prowokacyi!...

* * *

Koniec Hermogenesa i Heliodora! Czy istotnie koniec? Tego oczywiście nie wiemy, bo nikt jeszcze nie zgłębił tajemnic falujących sympatyj przy dworze rosyjskim, w „izbie gwiaździstej", salonie Ignatjewowej i w innych sferach rosyjskich gdzie robi się rosyjską politykę — nie tę wysoką, lecz tę najwyższą, gdzie ani Synod ani ministerya nic nie mają do gadania.

Na razie jednak saratowskiego biskupa Hermogenesa wysłano do żyrowickiego klasztoru grodzieńskiej dyecezyi z pensyą 1500 rs., mnicha zaś Heliodora zwolniono z obowiązków przeora klasztoru w Carycynie i przeniesiono do tzw. Floryszczewej Pustelni dyecezyi Włodzimierskiej. Obydwu kazano natychmiast wyjechać z Petersburga i udać się do miejscowości wspomnianych, nie wstępując ani do Saratowa ani do Carycyna.

„Niech skórę ze mnie zedrą, a nie pojadę", — powiedział podobno Hermogenes. To oczywiście bajki. Jeśli istotnie tam u góry powiał jakiś inny wietrzyk i sympatye się odmieniły — może pod wpływami jakiegoś dostojniejszego rywala à la „święty" lubieżnik Rasputin — w takim razie przychodzi koniec — może tylko dla najbliższego okresu — karyerom tych dwu wspaniałych awanturników, którzy tak długo bawili Europę zachodnią.

Coprawda, synodowi już brakło cierpliwości, — synodowi, który taki awanturnik Heliodor uśmierzał, łajał, moralnie tratował. A synod, carska cerkiew, musiał milczeć, zacisnąwszy zęby...

Heliodora nasi czytelnicy znają dobrze — tego aranżera nowych świętych, opluwacza portretów Tołstoja, czarnosecinnego proroka, autora pogromowych „poczajewskich" odezw, inscenizatora znanej szopki w Carycynie, kiedy to Heliodor się zamknął w klasztorze i administracya urządzała formalne oblężenie, aby dotrzeć do niego.

Protektor Heliodora saratowski „archirej" Hermogenes jest mniej nam znany. Zostawszy biskupem saratowskim w roku 1903, rozpoczął walkę ze świecką szkołą i sekciarzami, nie cofając się przed żadnymi środkami. W seminaryum duchownem zaprowadził taki rygor, że uczniowie zaczęli popełniać samobójstwa. W swoich kazaniach piorunował na inteligencyę, akademików, żydów, naukę; założył „Duchownyj Wiestnik" i „Brackij Listok" i prowadził systematyczną agitacyę pogromową. Wystąpił ostro przeciw manifestowi październikowemu i zaraz po wydaniu manifestu zorganizował pogrom inteligencyi i żydów. Po rozpędzeniu Dumy okólnikiem rozkazał odprawiać nabożeństwa dziękczynne.

Słowem były to dwa najwspanialsze ananasy w obfitych ogrodach rosyjskiej polityki. Obaj pono odchodzą — na długo lub na zawsze. Jedyna pociecha dla ich wielbicieli, że na miejscu uszczkniętych dwóch owoców, wyrośnie sto nowych — ku większej chwale caratu!

Z ruchu socyalistycznego.

Austryackie związki zawodowe. — Z partyi włoskiej. — Prześladowanie socyalistów w Argentynie.

Ukazało się sprawozdanie austryackich związków zawodowych za rok 1911. Z 54 związków centralnych 47 zwiększyło liczbę swych członków — razem o 26.500 członków. Oczywiście w tych związkach, gdzie separatyzm później rozwinął swą „pracę" (związki: górniczy, szklany, drzewny), liczba członków się zmniejszyła. Zmniejszenie się liczby członków w tych i niektórych mniejszych związkach wynosi 8400 członków. Jak widzimy, ogólny bilans członków wykazuje, że tendencye, zmierzające ku centralizacyi ruchu, przeważają już tendencye separatystyczne. Rozpoczynający się okres rozkwitu przemysłowego niezawodnie dodatnio wpłynie na rozwój związków. Liczba członków wynosi obecnie **420.000** wobec 400 000 z roku poprzedniego. Kasa związków wynosi 12 milionów koron.

* * *

Do włoskiej państwowej Rady robotniczej, która wypracowuje projekty praw ochronnych i urządza ankiety w sprawach robotniczych, wstępuje pierwsza kobieta, zamianowana dekretem ministeryalnym, mianowicie towarzyszka Altobelli, ruchliwa sekretarka włoskiego związku robotników rolnych.

* * *

W jak ciężkich warunkach znajduje się ruch socyalistyczny w Argentynie, świadczą następujące fakty: Z okazyi niedawnego jubileuszu republiki pismo partyjne „Avantgarde" zamieściło artykuł krytyczny w tej sprawie. Wtedy uczniowie szkół rządowych wyruszyli w nocy w uroczystej procesyi przed lokal redakcyjny, wpadli do wnętrza, zniszczyli całe urządzenie, podpalili gmach i czekali aż dom zupełnie spłonął i runął w gruzy; potem odeszli ze śpiewem hymnu narodowego „Oid mortales et grito sagrado: Libertad, Libertad, Libertad". Policya wobec tego zachowała się zupełnie biernie. Natomiast wobec rzekomo mających nastąpić z powodu jubileuszu rozruchów robotniczych przywódcy socyalistyczni zostali aresztowani i wtrąceni do więzienia.

W ten sposób zwalcza się socyalizm w państwie republikańskiem, które godne jest stanąć obok carskiego barbarzyństwa.

Wolnomyślicielstwo polskie w przeszłości.

W „Kulturze Polskiej" miesięczniku redagowanym przez Aleksandra Świętochowskiego, znajdujemy artykuł wstępny pod powyższym tytułem.

Wolnomyślicieli polskich z czasów dawnych znamy niedostatecznie. W nielicznych pracach poważnych mamy raczej materyał, niż opracowanie.

„Aryanie nasi — słusznie mówi p. H. M. — odrzucali jako wnioski z Pisma te dogmaty, których nie mogli pogodzić ze swą logiką, pozatem jednak byli to ludzie najreligijniejsi i naprzykład w kwestyi cudów stali na najprawowierniejszem stanowisku... Śród nich nie było miejsca ani dla Łowejki, sędziego z Mozyru, ani dla legendowego Bekiesza". Prawda, ale śród tej religijności tkwiły pierwiastki rewolucyjne, jak w nauce Tołstoja (o „niesprzeciwianiu się złu"), którą u nas głoszono trzy wieki przed nim. A rozrósł się ten nasz protestantyzm w wiele rodzajów. Byli przeciwnicy chrztu; byli tacy, „którzy Pismo św. literą z czernidłem być powiadali"; byli inni, którzy „usługowanie wszelakie we wszystkich nabożeństwach ganili"; byli inni, którzy „schłopieli i sami rękoma swemi robili"; byli inni, którzy „urzędy porzucili, broń odpasali, prawowanie się w największem ukrzywdzeniu i przysięgi św. powtarzania zakazowali"; byli inni, którzy w Chrystusa nie wierzyli; byli nawet tacy, którzy, wcielając słowa w czyn, jak Ożarowski, poseł lubelski, zrzekali się przywilejów na dobra ziemskie. Gdy śród naszych myślicieli poszukujemy „Spinozów, Hobbesów, Tolandów, Wolterów i Holbachów", to narażamy się na kompromitujące zestawienia; ale pomimo całej na niekorzyść naszą różnicy nie powinniśmy lekceważyć nawet słabszych przebłysków wolnej i śmiałej myśli. Gdyby zaś one zostały starannie i umiejętnie zebrane w całość historyczną; gdyby społeczeństwo nasze ujrzało w swej odległej przeszłości myśli i przekonania, które dziś wydają nam się nowością, a nieraz nawet zewnętrzną naleciałością, może wtedy postęp umysłowy nie potrzebowałby u nas pokonywać tak wielkiego oporu i nie wywoływałby takiego tarcia, jak obecnie. Może ogół uczułby podniętę do rozkucia z kajdan swego ducha, może nareszcie przestałby wierzyć bajce, przy której jest kołysany do snu, że nasze dzieje są nieprzerwanym łańcuchem aktów prawowierności, który dopiero dzisiaj pęka pod uderzeniem zastarzałych i z narodowej tradycyi wyzutych grzeszników. Podjęcie takiej pracy w obszernych ramach byłoby wdzięcznem i zaszczytnem zadaniem dla polskiego historyka".

Z literatury i sztuki.

Herman Bang, znany i ceniony powieściopisarz nowelista duński, zmarł w Ogdenie stanu Utaho w Ameryce północnej. Ameryka północna była pierwszym etapem w zamierzonej przez Banga 5-miesięcznej podróży dookoła świata.

Syn lekarza, który miał posadę przy dworze kopenhaskim, spędził on znaczną część swego 56-letniego żywota w Paryżu, gdzie był reżyserem jednego z teatrów, dalej w Berlinie i Monachium. Później był naczelnym reżyserem teatru królewskiego w Kopenhadze. Doskonały znawca teatru, wyborny recytator własnych utworów, Bang jednak nic nie napisał dla sceny.

Twórczość jego, miękka i liryczna, tęskna i poetyczna, pełna sentymentu, przypomina rosyjskiego autora Czechowa, piewcę szarych ludzi i smętnych nastrojów. To też Banga niejednokrotnie nazywano „duńskim Czechowem". „O szczęściu, o miłości i o tem, że musimy umierać" — pisał poeta duński, w którym nietylko duńska, lecz i światowa literatura traci jednego z najsympatyczniejszych przedstawicieli.

Rozmaitości.

Wojowniczy poeta.

Jak doniosły niedawno depesze z Rzymu, rząd włoski zakazał sprzedaży zbiorowego wydania pieśni wojennych d'Annunzia, jako zawierających ustępy ubliżające cesarzowi austryackiemu.

Z powodu tej konfiskaty jeden z korespondentów rzymskich prasy paryskiej pisze ironicznie o zapale patryotycznym „najznakomitszego poety Włoch“:

„Wojna obudziła nanowo do życia uczucia narodowe poety, który przed dwoma laty odwrócił się od swej ojczyzny, obrażony o to, że pozwoliła na zajęcie w jego willi wspaniałych przedmiotów sztuki przez nienasyconych wierzycieli“.

Obecnie urazy zostały zapomniane, d'Annunzio pokusił się o to, aby trafić w ton entuzyazmu włoskiego i stać się dla tłumów bohaterskim poetą wojny. Środki do tego wybrał niezbyt wybredne: patos sztuczny, frazeologię szumną i pustą, dla wszystkich, mogących czytać jego wiersze z objektywnym spokojem, w wysokim stopniu niesmaczne. Nie mniej, co zresztą z góry można było przewidzieć, cel swój osiągnął Jego wiersze dały asumpt do powołyania się w zaborczej akcyi Włoch na prawa do Tripolisu, umocnione historyczną puścizną zwycięstw republiki rzymskiej nad Kartaginą!

Tom skonfiskowany obejmował między innemi „Pieśń o morzu“, „Pieśń krwi“, „Pieśń Dyany“ i w. in. Ale sensacyą tomu miała być „Pieśń o Dardanelach“. W dziennikach zjawiły się już ogłoszenia o wydawnictwie, w ostatniej jednak chwili prefekt policyi w Medyolanie wysłał do nakładcy Trevesa pismo następującej treści:

„Dowiaduję się w formie stanowczej, że „Pieśń o Dardanelach“ Gabryela d'Annunzia zawiera ustępy, obrażające Austryę i jej monarchę. A ponieważ ogłoszenia publiczne w dziennikach stwierdzają, że pan, jako wydawca, zamierza pieśń tę razem z innymi utworami Gabryela d'Annunzia w zapowiedzianym tomie p. t. „Merope“ ogłosić, przeto w imieniu rządu zakazuję panu drukowania ustępów, obrażających sprzymierzone mocarstwo i jego monarchę. W razie, gdyby pan do tego zakazu rządu zastosować się nie chciał, zmuszony będę cały nakład zniszczyć“.

Zakaz okazał się o tyle bezskutecznym, że niektóre pisma włoskie wydrukowały bezkarnie jeszcze przed wydaniem tomu „Pieśń o Dardanelach“. Toteż nakładca Treves zgłosił protest przeciw konfiskacie, a jeden z deputowanych zapowiedział interpelacyę w izbie z powodu konfiskaty.

Natychmiast po konfiskacie nakładca zarządził drugie wydanie z opuszczeniem pięciu tercyn, zakwestyonowanych w „Pieśni o Dardanelach“. W nowej tej książce zostawiono ich miejsce puste, a agitujące przeciw konfiskacie dzienniki brukowe wyrażają nadzieję, że każdy z patryotycznie usposobionych czytelników wpisze sobie prywatnie do egzemplarza „skonfiskowane przez policyę ustępy“. Charakterystycznem jest, że podobno „pieśni wojenne“ d'Annunzia, które tyle oddźwięku znalazły we Włoszech, nie cieszą się popularnością wśród żołnierzy, walczących w Tripolisie.

I nie dziw. Fabrykowany na zimno zapał nie trafi do serca żołnierza tak, jak najprostsza, niewymuszona piosenka obozowa, nakreślona nieraz naprędce w podnieceniu, wśród huku dział i karabinów.

Sprawy partyjne.

Dnia 11 lutego b. r. odbędzie się we Lwowie, urządzona przez P. P. S. D., manifestacya przed sejmem z całego kraju za reformą wyborczą.

Wzywamy wszystkie Komitety partyjne do wysłania delegatów na ten dzień do Lwowa dla wzięcia udziału w deputacyi.

Miejsce i godzinę zbiórki delegatów podamy później. **Komitet Wykonawczy P. P. S. D.**

Z Tarnowa piszą nam: Życie partyjne, które od dłuższego czasu cierpiało na brak stałego sekretaryatu zawodowego i partyjnego, teraz zaczyna się ożywiać. I tak prawie codziennie odbywają się poufne zebrania poszczególnych zawodów, na których referuje sekretarz tow. Strzałkowski o znaczeniu organizacyi i jej korzyściach; na każdem niemal takiem zgromadzeniu przystępuje kilku a nawet kilkunastu nowych członków.

Dnia 31 stycznia odbyło się walne zgromadzenie grupy Związku kapeluszników; przewodniczył tow. Braw, sekretarzował tow. Berenkopf; po sprawozdaniu sekretarza i kasyera uchwalono jednogłośnie ustępującemu zarządowi absolutoryum.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu grupy, i tak przewodniczącym wybrano tow. Berenkopfa, zastępcą tow. Ortsmana, sekretarzem Mannsdorfa, kasyerem tow. Schmerlinga, dalej do wydziału wybrano towarzyszów: Würzla, Rosenfelda, Sterna, Wasserreicha, Honiga, Lichtingera, Leinwanda, Lirta, Wildsteina.

Poczem tow. dr Simche, imieniem komitetu partyjnego, zawiadomił, że komitet partyjny uchwalił przyjąć tow. Strzałkowskiego jako stałego sekretarza zawodowego i partyjnego, oraz wezwał nowy zarząd do energicznego agitowania między robotnikami nietylko za organizacyą, ale także i prasą partyjną, jako jedynym środkiem uświadamiającym robotnika; bez prasy też nie można żadnej walki o lepszy byt przeprowadzić.

Na wniosek tow. Strzałkowskiego uchwalono od czasu do czasu wspierać fundusz prasowy „Naprzodu“. Jako pierwszy datek przeznaczono 6 koron.

Wkońcu wywiązała się dłuższa dyskusya nad dalszą agitacyą wśród kapeluszników i przyjmowaniem nowych członków; zabierali w niej głos tow. Lichtinger, Berenkopf, Leinwand, Strzałkowski, Moser, Honig i Wildstein, poczem posiedzenie zamknięto.

Ze Stanisławowa piszą nam: Socyalistyczne stowarzyszenie polityczne „Proletaryat“ w Stanisławowie ukonstytuowało się we środę 31 stycznia 1912, wybierając do zarządu następujących towarzyszów: Dr Mosler Józef, przewodniczący; Ochman Józef i Pawełek Józef, zast. przew.; Kobak Władysław i Kochański St., sekretarze; Kulman S., skarbnik, oraz tow. Chawluk, Szałasny, Wilczyński, Koneczny, Łużecki, Giełczyński i Kowalski. W myśl uchwał ostatniego kongresu P. P. S. D. przystosowana do współczesnych stosunków organizacya polityczna socyalnej demokracyi pogłębi niewątpliwie świadomość polityczną klasy robotniczej i rozszerzy wpływ i znaczenie socyalizmu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w środę 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **„O kwestyi ruskiej“** będzie mówił z ramienia Komisyi oświatowej P. P. S. D. we czwartek 8 lutego na wieczorze dyskusyjnym w Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) tow. L. Wasilewski. Początek o godzinie 7 wieczór.

Dziś gdy ugoda polsko-ruska z jednej strony, a stosunki między partyami socyalistycznemi polską i ruską wywołały żywe zainteresowanie się kwestyą ruską, odczyt ten powinien ściągnąć do sali Związku liczne rzesze towarzyszów.

* **Walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** odbędzie się we wtorek 13 lutego o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów najdalej do 8 lutego prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **Stowarzyszenie personalu pomocniczego drukarskiego w Krakowie** urządza w sobotę 10 b. m. zabawę pomarańczową w sali Związku stow. rob. (ul Filipa 2, II. p.). Początek o godzinie 9 wieczór. Wstęp przy kasie 1 K.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy, grupa miejscowa Kraków** (Grodzka 35). Walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek 8 lutego o godzinie 12 w nocy w sprawie wyboru nowego wydziału.

* **Podgórze.** Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu urządza w sobotę dnia 10 lutego 1912 r. w salach Domu Robotniczego, plac Serkowskiego l. 11 zabawę taneczną z kotylionem; na program złożą się: kabaret, wesoły taniec, tombola, wesoła poczta. Początek o godz. 8. Wstęp 1 K wraz z garderobą.

* **Jasło.** W sobotę 17 b. m. w Stowarzyszeniu robotniczem pierwszy bal maskowy połączony z kotylionem. Bufet we własnym zarządzie. Początek zabawy o godzinie 8 wieczór. Muzyka p. Szmydów z Korczyny. Wstęp na salę dla niecztonków 1·50 K, dla członków 1·20 K.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).